

I gdzie na liście towarów deficytowych znajduje się róż do policzków, potrzebny artystom występującym w obozowym teatrze. *Przed wejściem do kantyny wisi ogłoszenie: Dziś próba generalna. Aktorzy grający role kobiece mają przynieść ze sobą piersi. Pięć tysięcy mężczyzn stoi w kolejce, żeby zobaczyć, jak Adzia robi taneczny krok, zapala papierosa albo zrzuca pantofelki* – czytamy w rozdziale *Ona i on*. Ona to matka, której budzące grozę wojenne losy przeplatają się w tej części książki ze zdumiewającymi, oflagowymi perypetiami ojca. Fakt, w oflagu nie jest bez reszty sielsko, ale też i nie tragicznie. A to, co się w tym osobliwym mikrokosmosie dzieło, Bielawski zmontował zarówno ze wspomnień Oskara, jak i z tego, co znalazł w dziennikach polskich oficerów, a co ujawnia z nieukrywana radością. Dowodzi jej choćby zacytowany wyżej fragment oraz wiele innych. Te niesamowite rzeczy nawet nie były głęboko ukryte, w każdym razie nie tak, jak świadectwa tego, co z polskimi oficerami dzieło się na szkockiej Wyspie Węży i co przedstawiła Małgorzata Szejnert w tak właśnie zatytułowanej książce.

Choć wyliczone przeze mnie wątki zostały opracowane tak, że mocno działają na czytelnika i pozostają w jego wyobraźni, to skończywszy *Dom z dwiema wieżami*, poczułam niedosyt. Tylko z tym związany, że chciałabym jeszcze pobyc z tymi historiami, dalej je zgłębiać i towarzyszyć bohaterom w ich dalszych zmaganiach. Z drugiej strony, ogromnie szanuję autora za jego umiejętność skondensowania tak bogatej i zawiłej historii. Imponującej zwłaszcza dziś, w czasach niepomamowanego ekshibicjonizmu.

Marta Mizuro

PRZECIWI BAKSTOWI

Feri Lainšček: *Nietykalni. Mit o Cyganach*.

Przekład Joanna Pomorska. Sedno,

Warszawa 2019, s. 144.

Doświadczenie lekturowe o niczym jeszcze nie przesądza. Można mieć w małym palcu *Dym się rozwiewa* (2008) i *Chyba za nami nie trafiacie* (2013) Jacka Milewskiego, reportaż *Cygan to Cygan* (2000) Lidii Ostałowskiej, a nawet *Cyganów na polskich drogach* (1965) Jerzego

Ficowskiego, można wiedzieć naprawdę dużo i dalej nie znać odpowiedzi na podstawowe pytanie: skąd ta ich wieczna tułaczka, dlaczego nie zatrzymają się, nie zapuszczą korzeni, tylko idą, brną przez życie jak maratończyk, który zgubił drogę?

Słoweniec Feri Lainšček, autor wydanych właśnie po polsku *Nietykalnych*, tłumaczy ten fenomen na dosłownie trzech stronach, co ja, proporcjonalnie do rozmiarów recenzji, streszczę w jednym zdaniu. Otóż Cyganie wędrują, bo prześladowuje ich rozżarzony gwóźdź. Co to za gwóźdź? – zapyta ktoś dociekliwy. Artur Barciś – odparuję. Za każdym razem, kiedy bohaterowie stają przed moralnym dylematem, kiedy jeden ruch wte czy wewte może wyrzucić ich życie do góry nogami, objawia im się rozżarzony gwóźdź, który jest właśnie jak spojrzenie Barcisia w dziewięciu odcinkach *Dekalogu*, jak epifania – to czwarty gwóźdź przeznaczony dla Chrystusa, zagubiony, nim trafił na krzyż.

Co ciekawe, ten gwóźdź pojawia się zawsze na końcu rozdziału. Lainšček to mistrz suspense, wie, jak sprawić, żeby między kartkami powieści podniecony czytelnik zaczął gorączkowo szukać podwójnych stron. Ale guzik. Podwójnych stron tu nie ma. Cienkość papieru nie pozostawia złudzeń. Dlatego czytamy dalej, rozczarowanie sublimuje się w ciekawość. Płynnie przemierzamy meandry narracji obfitującej w zdarzenia i postaci aż do chwili, kiedy znów zamyka się przed nami śluza końca rozdziału. Nóż upada na posadzkę kościoła, stop. Pogoń za piękną żoną milicjanta urywa się, stop. Pod niskim betonowym stropem błyska płomień i strzykawka wypada z rąk, stop.

Lainšček, nie tylko pisarz, ale i człowiek kina, w literaturze stosuje chwyt filmowe. W czołówce serwuje nam „Mit” – dla zmyłki, oczywiście, bo mitem jest cała ta książka, nie tylko jej pierwsze trzy strony – a potem przechodzi do „Rzeczywistości” w czterech odsłonach, a więc w czterech rozdziałach. Każdy z nich przedstawia losy jednego z czterech pokoleń środkowoeuropejskich Cyganów, w centrum sytuując mężczyzn, tzw. głowy – lub potencjalne głowy – rodu, po bokach bliższych i dalszych, męskich i żeńskich członków rodziny, a w tle historię polityczną i społeczną drugiej połowy XX wieku w tej części Europy.

Najpierw słyszymy więc opowieść o Jordze Mirdze, ostatnim Kalderaszu, który razem z synem przeżył rumuńskie obozy w Transnistrii, a po wojnie dostał się przez

Węgry do Jugosławii, gdzie liczył w komunizmie z ludzką twarzą, liczył się, co było zresztą do przewidzenia Mirga, *generalissimus Ciganus*, p zwrócić się listownie o pomoc do Tity, za co spotyka go kara: zsyłka przymusowe za obrazę majestatu. komunistą pozostaje jednak do 5 dni, czego dowodem jego śmierć 5 roku, dzień po odejściu marszałka

Syn Jorgi, Ujaś Mirga, dla którego *jak variété: jeśli niezbyt interesował od razu należało coś dodać, wymyślił mistrz ciętej riposty i odstrzałow w sztuce oracji niemający sobie równo że w szranki stanie dziad Ibro, ocer pewnego dnia wskutek rodzinnej opuszcza tabor, by do swoich wró ro po latach limuzyną marki Mercedes 200D W100 jako król przemysłowicz przez jugosłowiańsko-włoską granicę do najlepszych w książce opisy t go półświatka przywodzą na myśl Taksim Stasiuka, Okregu Sinistra B Opowiadań odeskich Babla.*

W ślady ojca (czy biologicznego) Lutvija Belmoldo Aus Shangkai Gav a w zasadzie opowiadacz *Nietykalni* przy ognisku zwierza się ze swoich *Feriemu Lainščekowi, białemu c o cygańskim imieniu Čukara*. Lutv odzież zastępuje jednak przemysłowa pozwala mu nieprzyzwoicie wręcz gacić, ale też ściąga na niego kłopot wieś Shangkai Gav, rozkręca biznes, opiekuńcze skrzydła nad dziesiątkami i koligatek różnego stopnia, lecz ostafia do więzienia. I traci jedyne syna

Bo Dono zamiast szkoły wybiera a blakając się samopas, wpada w cotarapaty. Odkąd w jego życiu pojawiły kotyki, zaczyna staczać się po równo z której nie ma odwrotu. Ojciec w heroinie wojnę. Wie, że chociaż *bak* zły los, jest nieugięty jak gwóźdź, tr powstrzymać. Aby tego dokonać, tr być trzęsidupą – nawiasem mówiąc pa” to ostatnie słowo tej powieści, pkrótka: *rit*. Tylko strach przed odwieść człowieka od ostateczności Lutvija z duszą na ramieniu, ale czup ojców i praszczurów, podejmuje wysam mówi: *Byłem całkowicie bezsilny mi energii, traciłem nadzieję. Jedyn jeszcze trzymało tutaj, to cienka, n*

Węgry do Jugosławii, gdzie liczył na życie w komunizmie z ludzką twarzą, lecz przelicyzył się, co było zresztą do przewidzenia. Jorga Mirga, generalissimus Ciganus, postanawia zwrócić się listownie o pomoc do towarzysza Tity, za co spotyka go kara: zsyłka na roboty przymusowe za obrazę majestatu. Żarliwym komunistą pozostaje jednak do końca swych dni, czego dowodem jego śmierć 5 maja 1980 roku, dzień po odejściu marszałka.

Syn Jorgi, Ujaś Mirga, dla którego życie było jak *variétés*: jeśli niezbyt interesowało słuchaczy, od razu należało coś dodać, wymyślić, a więc mistrz ciętej riposty i odstrzałowej bajędy, w sztuce oracji niemający sobie równych (chyba że w szranki stanie dziad Ibro, oceńcie sami), pewnego dnia wskutek rodzinnej sprzeczki opuszcza tabor, by do swoich wrócić dopiero po latach limuzyną marki Mercedes Benz 200D W100 jako król przemysłowców jeansów przez jugosłowiańsko-włoską granicę. Należące do najlepszych w książce opisy triesteńskiego półświatka przywodzą na myśl fragmenty *Taksim* Stasiuka, *Okręgu Sinistra* Bodora czy *Opowiadań odeskich* Babla.

W ślady ojca (czy biologicznego?) wstępuje Lutvija Belmoldo Aus Shangkai Gav, narrator, a w zasadzie opowiadacz *Nietykalnych*, który przy ognisku zwierza się ze swoich tajemnic *Feriemu Lainščekowi*, białemu człowiekowi o cygańskim imieniu Čukara. Lutvija handel odzieżą zastępuje jednak przemytem broni, co pozwala mu nieprzyzwoicie wręcz się wzbogacić, ale też ściągą na niego kłopoty. Zakłada wieś Shangkai Gav, rozkręca biznes, rozpościera opiekuńcze skrzydła nad dziesiątkami koligatów i koligatek różnego stopnia, lecz ostatecznie trafia do więzienia. I traci jedynego syna.

Bo Dono zamiast szkoły wybiera wagary, a błąkając się samopas, wpada w coraz większe tarapaty. Odkąd w jego życiu pojawiają się narkotyki, zaczyna staczać się po równi pochyłej, z której nie ma odwrotu. Ojciec wypowiada heroicznie wojnę. Wie, że chociaż bakst, cygański zły los, jest nieugięty jak gwóźdź, to można go powstrzymać. Aby tego dokonać, trzeba się bać, być trzęsidupą – nawiasem mówiąc, „trzęsidupa” to ostatnie słowo tej powieści, po słoweńsku krótko: *rit*. Tylko strach przed złem może odwieść człowieka od ostateczności. Dlatego Lutvija z duszą na ramieniu, ale czując wsparcie ojców i praszczurów, podejmuje wyzwanie. Jak sam mówi: *Byłem całkowicie bezsilny, brakowało mi energii, traciłem nadzieję. Jedyne, co mnie jeszcze trzymało tutaj, to cienka, niewidzialna*

nić, której nie można zerwać. Wiodła od mojego świętej pamięci dziadka Jorgi Mirgi do mojego świętej pamięci ojca Ujaśa Mirgi, przeze mnie, Lutviję Mirgę, do mojego jedynego syna Dona Mirgi.

Nietykalnych gatunkowo można zakwalifikować jako uniwersalną przypowieść – wszak era nomadyzmu trwa w najlepsze – inkrustowaną alegoriami i symbolami parabolę o przeznaczeniu tych, co muszą *obnosić się ze swoimi odciskami po świecie*, lecz także jako baśń o samotności, której unika nawet śmierć, czy jako sagę rodzinną, mówioną powieść lotrzykowską na tle obrazu socjalizmu i transformacji ustrojowej w Jugosławii, przy czym wielka polityka dociera do bohaterów za pośrednictwem telewizji państwowej, której, na szczęście, w tym świecie nikt chętnie nie ogląda. Cyganie wolą komiksy: *Tex*, *Alan Ford*, *Mirko i Slavko* – i filmy z Belmondem, a chwila intymności ma dla nich wagę długotrwałych procesów historycznych: *I zanim rzeka Vrla uniosła kapelusz do Morawy Południowej, zrobił jej piąte dziecko. Tak dzięki jednorazowemu wysiłkowi odzyskał rodzinę, którą ukradli mu Niemcy (...).*

W tej książce powadze sytuacji zawsze wychodzi naprzeciw duch rabelaisowskiego karnawału. Dowcip sytuacyjny rodem ze slapstickowej komedii, *kunci kunci* (ha! co to takiego?!), motywy karuzeli, tancredy i cygańskiej kapeli grywającej na weselach. To dlatego lekturze towarzyszą łyzy śmiechu i łyzy wzruszenia. Lainšček swoich bohaterów traktuje z niezmienną czułością – przypomina się *Tantatin* (1959) Cirila Kosmača – jednak nie popada w monotonię. W bon moty lekkiego kalibru (*Człowiek żyje, póki może bzykać*) wdzierają się zdania, które swobodnie mogłoby występować w funkcji łacińskich porzekadeł (*Tak jak szanuje się przyjaciela, trzeba szanować przeciwnika, bo inaczej szybko staje się wrogiem, i to nie jest już zabawne*). Na negatyw (*Niech diabli porwą tego, kto wynalazł coś, czego nie da się ukraść, ten człowiek na pewno nie lubił Cyganów*) zawsze nakładają się kontratyp (*Dlatego rozumiem teraz, jak to jest, kiedy człowiek odchodzi w wieczność, i co pozostaje w jego duszy, gdy wybiera się w drogę bez ciała. Pozostaje nie to wszystko, co zbudował, wyhodował, nagrał, lecz tylko to, co zrobił*). Kpina szturmuje patos, antystereotyp uderza w stereotyp.

Feri Lainšček jak nikt inny potrafi wyłowić taki detal z cygańskiej rzeczywistości, który po bliższej obserwacji, niezależnie od kształtu, zawsze okazuje się światełkiem rozjaśnia-

jącym coraz to nowe miejsca w taborze czy w nowobogackim pałacu, wszędzie tam, gdzie mieszkają Cyganie. Autor podłącza prąd, galvanizując czytelnika sugestywnością opisów i żywością dialogów. Napięcie czuć zresztą już w samym tytule. *Nietykalni: niewyciężeni? A może „trędowaci”?*

Mam nadzieję, że ta niespełna stuczterdziestostronicowa książka, będąca przyciskiem w nos modzie na rozpasane i rozpisane na setki stron sążniste powieści, nie będzie pierwszą i zarazem ostatnią rzeczą Lainščka ogłoszoną w Polsce. Joanna Pomorska, wybitna tłumaczka z języka słoweńskiego, spolszczyła *Nietykalnych* po mistrzowsku. Potencjalnych wydawców powinien zachęcić jeszcze fakt, że powieść przełożono także na włoski, angielski, czeski, hiszpański i duński, a w 2012 roku na jej podstawie reżyser Marko Nabersnik nakręcił pełny metraż pt. *Šanghaj*, skądinąd najdroższy film w historii słoweńskiej kinematografii, który zainkasował kilka ważnych nagród (m.in. SEE w Paryżu, WFF w Montrealu i FSF w Portorożu).

I jeszcze jedno – proszę nie sugerować się okładką.

Miłosz Waligórski

DO BÓLU

Dariusz Doliński, Tomasz Grzyb: *Postuszni do bólu. O uległości wobec autorytetu w 50 lat po eksperymencie Milgrama.* Smak Słowa, Sopot 2017, s. 248.

Książka Dariusza Dolińskiego i Tomasza Grzyba opisuje polską replikację eksperymentu Stanleya Milgrama, a w zasadzie serii eksperymentów, które Milgram przeprowadził w latach sześćdziesiątych w USA. Przypomnę tylko, że w sytuacji eksperymentalnej Milgram wykazał, że średnio 62,5 proc. badanych, losowo wybranych osób, przeświadczonych, że wykonuje badania nad pamięcią i uczeniem się, skłonnych było kopnąć śmiertelnie prądem o napięciu 450 volt osobę badaną. Eksperymentator jedynie w razie oporu prosił, aby kontynuować w imię nauki, albo mówił: „Nie masz wyjścia, musisz kontynuować”. To ostatnie zdanie było jawnie sprzeczne z deklaracją, jaką podpisywali badani, że w dowolnym momencie mogą prze-

rwąć udział w eksperymencie. A jednak 6 na 10 osób było skłonnych dojść do końca skali uderzeń prądem. Przy czym, co przerażające, Milgramowi nie udało się wykazać żadnych konkretnych cech tychże osób, które bez groźby, szantażu, a jedynie na prośbę eksperymentatora kontynuowały kopanie prądem osoby, której nie widziały, ale słyszały przez głośnik jęki bólu i agonalne reakcje. Potrafił wykazać jedynie zmienne cechy sytuacji. Nie wskazał także, jakie cechy sprawiały, że jednak 37 proc. osób na różnych etapach odmawiało udziału w dalszym dręczeniu podstawionej osoby. Osoby, która oczywiście nie była podłączona do żadnego generatora, a jej głos był odtwarzany z taśmy.

Milgram był krytykowany za etyczną stronę swojego eksperymentu. Bo niby co ma zrobić ze sobą ktoś, kto żyje ze świadomością, że „na niby”, bez większej presji był skłonny zadać anonimowej osobie śmiertelne kopnięcie prądem? W zasadzie krytyka słuszna, ale zawsze myślę wtedy, że gdyby Milgram nie złamał etyki badań, moglibyśmy żyć w etycznej iluzji kolejne pół wieku.

Polscy badacze – Dariusz Doliński i Tomasz Grzyb – w badaniach przeprowadzonych w latach 2015–2017 zastosowali wiele modyfikacji procedury badawczej Milgrama. Przede wszystkim, pomimo że generator był wierną kopią milgramowskiego, badanie było zawsze przerywane po osiągnięciu wartości 150 volt. Ponadto uwzględniono w znacznie większym stopniu parytet płci w badanych próbach, odsiewano osoby mające wykształcenie psychologiczne, socjologiczne lub takie, które zetknęły się w jakiś inny sposób z opisem badań Milgrama. W jednej z procedur badanych informowano też, że po sesji, kiedy będą pilnować „uczni” i korygować jego błędy przez kopnięcia prądem, nastąpi sesja, gdy role się odwrócą i oni będą uczniem podpiętym do elektrod. Chodziło o sprawdzenie u badanych, czy uruchomienie „zasady wzajemności” zmieni cokolwiek w ich nastawieniu do badania. Próbowano też na przykład, czy zmieni się skala oporu badanych, gdy eksperymentator poprosi od razu o uderzenie prądem o maksymalnym przewidzianym w badaniu napięciu, czyli 150 volt. Ogólnie przebadano kilkaset osób w kilku ciekawych procedurach twórczo rozwijających podstawową procedurę Milgramowską.

I co? I nic. Ale to jest pełne treści i niepokoju „nic”. Okazało się, że niezależnie od okoliczności, doboru osób, instrukcji, liczba osób posłusznie wciskających kolejne przyciski była

bardzo podobna do tej, jaka wyłoniła się w eksperymencie Stanleya Milgrama pięćdziesiąt lat temu w Stanach Zjednoczonych. Właśnie 62 do 90 proc.

Najbardziej poruszające wrażenie z książki zaznaczmy to – świetnie napisanej książki – szczegółowe opisy kolejnych osób i ich zachowania. Pojawia się mężczyzna, który był szykanowany przez służby bezpieczeństwa PRL i od razu odmówił kopania prądem, mówiąc: *UB mnie nie interesuje, myślę, że wy mnie złamiecie*. Pojawia się kobieta, heroiczna, budująca serce). Kobieta, która na jako „spóźniona hippiska”, która przyciskając całą skalę kopnięć do bólu, do końca dając eksperymentatorom, jakie to straszne, ludzie znęcają się nad zwierzętami. Miłośnik wrocławskiego „trójkąta bermudzkiego” z szarymi sznycami na twarzy i trzema paskami na głowie, który na polecenie eksperymentatora kopnął pierwszego kopnięcia mówi: *Co to jest? Błąd w powtarzaniu jakichś głupich słów? Kopać człowieka prądem?!*, i odmawia. Na koniec debriefingu dodaje: *myślałem, że jak ktoś ma sznycy na twarzy, to będzie niewinny prądem?*

To wszystko jakoś mocno koresponduje z wspomnieniami ludzi postawionych w podobnych sytuacjach, którzy wspominają z dumą i wieniem, że od osób, po których nigdy nie przeszło tego nie spodziewały, dostawali pomoc. Osoby zawsze im przyjazne, kiedy przyciskało do skrajnej godziny próby, zachowywały się bezdusznie. I ofiary nie wiedziały dlaczego.

Najgorsze jest to, że tak po eksperymencie Milgrama, jak i po twórczej replikacji Dolińskiego i Grzyba nie wiadomo, czy da się wyrobić w ludziach (któregoś to, jak wiadomo), powodując przesunięcie granicy między kłopotem o włos poza próg posłuszeństwa do przestępstwa, albo odmowy współudziału. W tym kontekście cenię swoją książkę obydwaj badacze, że w naukom społecznym, że zbyt mało angażują się w poszukiwanie metod przeciwdziałania. W tym kontekście cenię też, że w sprawach takich neutralnych, jak też i na neutralnych polach, kontrastując tę generalną postawę z zaangażowaniem na rzecz zmiany tak w psychologii postaci jak sędziwy już Philip Zimbardo. A tymczasem realia się zmieniają i coraz częściej neutralność jest na dominację tego, kto sprawniej stosuje swoją moc. To ostatnie zdanie to już mój wniosek obu badaczy. Książka absolutnie na czasie.

Radosław Wiśniewski